

# Wojciech Machała

---

## Autoryzacja : ograniczenie czy gwarancja wolności słowa?

---

Palestra 51/7-8(583-584), 110-113

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# POLEMIKA

Wojciech Machała

## AUTORYZACJA – OGRANICZENIE CZY GWARANCJA WOLNOŚCI SŁOWA?

W artykule opublikowanym w „Palestrze” 2006, Nr 3–4 dr Michał Zaremba stawia tezę o sprzeczności instytucji autoryzacji wypowiedzi (do której odnosi się art. 14 ust. 2 ustawy z 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe) z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej i Europejską Konwencją Praw Człowieka. Teza ta, jak i przywołane na jej poparcie argumenty, budzi zasadnicze zastrzeżenia.

Opisując instytucję autoryzacji, autor trafnie odwołuje się do praktyki, która uczyniła z tej instytucji instrument ochrony swobody wypowiedzi osoby udzielającej wywiadu prasowego (który rozumiem w tym miejscu szeroko: jako każdą wypowiedź wobec przedstawicieli prasy). Ochrona ta realizowana jest przez umożliwienie osobie udzielającej wypowiedzi zapoznania się z jej treścią w postaci przewidzianej do publikacji i podjęcia decyzji o kształcie, w jakim wypowiedź ta może zostać dosłownie przytoczona. W tej praktyce dr Zaremba dopatruje się jednak nie tyle *instrumentu kontroli prawidłowości przytaczania przez prasę wypowiedzianych przez osobę cytowaną jej kwestii*, ale formy cenzury prewencyjnej<sup>1</sup>. W dalszej części swego wywodu dr Zaremba twierdzi również, że konieczność autoryzacji cytowanych wypowiedzi powoduje zwolnienie tempa obiegu informacji, stanowiąc dla redakcji prasowych źródło dodatkowych uciążliwości i kosztów. Może to w rezultacie prowadzić do powstania tzw. „efektu schładzającego”, pod pojęciem którego autor rozumie powstrzymywanie się przez prasę od rozpowszechniania informacji, które ze względu na swoje znaczenie powinny być zakomunikowane publicznie. Autor dostrzega wprawdzie rolę instytucji autoryzacji w zapewnieniu ochrony osób, których wypowiedzi są przytaczane, przed manipulacjami dziennikarskimi (które stanowią zagrożenie dla wolności słowa), ale zarazem uważa, że

---

<sup>1</sup> M. Zaremba, *O sprzeczności instytucji autoryzacji z konstytucją*, „Palestra” 2006, Nr 3–4, s. 57–60.

nie jest to wystarczające uzasadnienie dla funkcjonowania instytucji, naruszającej – jego zdaniem – prawo prasy do informowania opinii publicznej i godzącej w zagwarantowaną konstytucyjnie wolność wyrażania swoich poglądów, pozyskiwania i rozpowszechniania informacji (art. 54 ust. 1 Konstytucji RP i art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka).

Tak surowe zarzuty wydają się wynikiem nieporozumienia: przypisania instytucji autoryzacji znaczenia, którego ta faktycznie nie posiada. Przypisania, dodać trzeba, nader arbitralnego, bo choć poglądy przedstawicieli nauki, którzy nie podzielają w pełni zdania autora, są przezeń niekiedy przytaczane, to rzeczowej polemiki z tymi poglądami w omawianym artykule nie znajdziemy<sup>2</sup>. Ta arbitralność zarzutów nie ułatwia polemiki, ale spróbujmy...

Warto zacząć od sprowadzenia instytucji autoryzacji do właściwych proporcji. Po pierwsze: prawo autoryzacji w ujęciu art. 14 ust. 2 Prawa prasowego odnosi się jedynie do wypowiedzi dosłownie cytowanych w publikacjach prasowych. Nie ogranicza ono w żaden sposób prawa dziennikarza do opisowej prezentacji myśli zawartych w relacjonowanej wypowiedzi, a tym samym – prawa do informowania opinii publicznej o treści tej wypowiedzi. Dziennikarz nie ma obowiązku ani pytania zainteresowanego o zgodę na upublicznienie jego wypowiedzi w sposób opisowy, ani nawet zawiadomiania go o zamiarze takiego upublicznienia. Tak więc, *de facto* instytucja autoryzacji nie daje osobie udzielającej wypowiedzi żadnej możliwości uprzedniego zablokowania publikacji treści tej wypowiedzi. O żadnej cenzurze prewencyjnej nie może być w tym kontekście mowy<sup>3</sup>. Z tego samego powodu nie ma sposobu, aby omawiana instytucja prowadziła do „efektu schładzającego”, o którym pisze dr Zaremba. Potencjalnym źródłem tego efektu mogą być bowiem tylko takie regulacje prawne, które stwarzają ryzyko poniesienia przez prasę określonego tematu lub ograniczają możliwość wypowiedzenia się jednostki (w tym dziennikarza) w sposób, który uzna ona za właściwy.

Po drugie: obowiązek dziennikarza w ujęciu art. 14 ust. 2 Prawa prasowego określony jest bardzo wąsko i sprowadza się do respektowania – wyrażonego przez osobę zainteresowaną – zastrzeżenia autoryzacji (zatwierdzenia) wypowiedzi skierowanej do dosłownej publikacji. Ustawa nie uzależnia dopuszczalności dosłownej publikacji od uzyskania autoryzacji, ani nawet nie nakłada wyraźnie na dziennikarza obowiązku zwrócenia się o nią (choć niezawiadomienie rozmówcy o możliwości zastrzeżenia autoryzacji J. Sobczak trafnie uznaje za naruszenie zasad etyki dziennikarskiej, a działanie takie może być potraktowane jako naruszenie obowiązku zachowania szczególnej rzetelności i staranności przy zbieraniu materiałów prasowych, o którym mowa w art. 12 ust. 1 pkt 1 Prawa prasowego). W

<sup>2</sup> Symptomatyczny jest pod tym względem zwłaszcza sposób potraktowania wypowiedzi prof. Jacka Sobczaka. Zob. M. Zaremba, *op. cit.*, s. 57.

<sup>3</sup> Jeśli już, to instrumentem takiej „cenzury” może być – niekwestionowane w doktrynie – roszczenie o zaniechanie działań zagrażających dobrom osobistym (art. 24 § 1 kodeksu cywilnego).

praktyce zastrzeżenie autoryzacji nie wydaje się być nadużywane (tych kilkadziesiąt przykładów podawanych przez dr. Zarembę robi, oczywiście, wrażenie, ale jest to znikomy odsetek publikacji zawierających dosłownie cytowane wypowiedzi). A jego uciążliwość dla działalności prasowej nie sprawia wrażenia znaczącej.

Zresztą, nawet jeśli by przyznać dr. Zarembie rację, gdy stwierdza, że autoryzacja przysparza redakcjom dodatkowej mitręgi i kosztów, nie można tracić z oczu, że jest to mitręga uzasadniona racją wyższą. Może, paradoksalnie, racją tą jest wolność słowa (którą – zdaniem dr. Zaremby – instytucja autoryzacji rzekomo ogranicza). Rzecz w tym, że wolność słowa nie jest prawem o jednym tylko wymiarze. W jednakowej mierze chroni ona dziennikarzy, co inne osoby, których wypowiedzi są rozpowszechniane publicznie. Jeżeli zgadzamy się, że nikomu nie wolno wpływać na treść dziennikarskiej relacji, to musimy być konsekwentni i przyznać, że nikt – w tym dziennikarz – nie powinien ograniczać prawa innych osób do tego, by ich dosłowne wypowiedzi zostały publicznie zaprezentowane w takiej postaci, w jakiej to one sobie życzą. Jeżeli dziennikarzowi wolno, w ramach prac redakcyjnych np. nad wywiadem prasowym, dokonać skrótów i korekt wypowiedzi rozmówcy, a nawet zmodyfikować treść pytań w porównaniu z tymi, które faktycznie podczas wywiadu zadał, to na jakiej podstawie odmawiać prawa dokonania podobnych korekt jego rozmówcy w odniesieniu do swoich własnych słów? Tym bardziej że – co przyznaje sam autor rozważań o sprzeczności instytucji autoryzacji z Konstytucją – cytowane wypowiedzi bywają przez prasę manipulowane. A nierzadko zdarza się i sytuacja, kiedy dokonana korekta redakcyjna prowadzi do niezamierzonego wypaczenia sensu wypowiedzi (ryzyko takie pojawia się zwłaszcza w sytuacji, kiedy przedmiotem korekt są sformułowania, w których posłużono się specjalistycznym językiem). Instytucja autoryzacji stanowi w tej sytuacji gwarancję jakiejś symetrii na obszarze wolności słowa<sup>4</sup>. Dziennikarz może swojej wypowiedzi nadać pożądaną postać, ponieważ – mówiąc w pewnym uproszczeniu – jest dysponentem środków masowego komunikowania. Dla osoby, która nie ma możliwości decydowania o formie publikacji, jedyną drogą do osiągnięcia tego celu pozostaje prawo żądania autoryzacji własnych słów, które mają być dosłownie zacytowane.

Tak więc trudno mi dostrzec jakąkolwiek sprzeczność pomiędzy dziennikarskim obowiązkiem umożliwienia autoryzacji wypowiedzi, która ma zostać dosłownie zacytowana, a konstytucyjną gwarancją wolności słowa. Art. 54 Konstytucji RP stanowi, że każdemu zapewnia się wolność wyrażania poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Identyczną treść niesie unormowanie art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka<sup>5</sup>. Jak wywodzę powyżej, instytucja autoryzacji nie ingeruje w wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji, a zarazem

---

<sup>4</sup> Inna sprawa, że jest to w praktyce symetria iluzoryczna.

<sup>5</sup> Przepis ten stanowi, że każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii; prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji.

zapewnia realizację wolności wyrażania poglądów. Jest więc nie tylko niesprzeczna z normą konstytucyjną, ale stanowi jej rozwinięcie.

W tym miejscu nasuwa się refleksja ogólniejszej natury. Można by przejść do porządku dziennego nad ostatnim atakiem dr. Zaremby na instytucję autoryzacji i art. 14 ust. 2 Prawa prasowego, zważywszy na fakt, że nie jest to instytucja, która w dzisiejszej praktyce prasowej odgrywa szczególnie doniosłą rolę. Można by, gdyby nie to, że atak ten jest przejawem bardziej generalnej – i niepokojącej – tendencji. Instytucje polskiego prawa prasowego są ostatnio coraz częściej krytkowane wszędzie tam, gdzie stawiają jakieś wymagania osobom zaangażowanym w działalność prasową (dziennikarzom, redaktorom, wydawcom). Krytyce poddawany jest nawet tak, zdawać by się mogło, oczywisty w demokratycznym społeczeństwie wymóg, jakim jest zachowanie przez dziennikarza szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych<sup>6</sup>. Lektura tych krytycznych głosów prowadzi nieuchronnie do wniosku, że ich autorzy życzyliby sobie albo całkowitej eliminacji odpowiedzialności prasy za działania dziennikarzy i publikowane treści, albo co najmniej zamknięcia tej odpowiedzialności na własnym – dziennikarskim – podwórku. Są to postulaty o tyle niebezpieczne, że zupełnie pomijają problem, że prasa może być środkiem naruszenia tak podstawowych wartości jak cześć czy sfera życia prywatnego. I to naruszenia na wielką skalę. A ochrona tych wartości, pamiętajmy, jest fundamentalnym prawem człowieka, tak samo jak wolność słowa gwarantowanym w Konstytucji RP (art. 47) oraz umowach międzynarodowych<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> Zob. M. Zaremba, *Narzędziem pracy dziennikarzy nie mogą być nożyczki*, „Rzeczpospolita” z 13–14 maja 2006 r.

<sup>7</sup> Co prawda nie w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, ale np. w art. 17 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych.